

# Pan Tadeusz, który siedzi w nas

## RECENZJA spektaklu „Pan Tadeusz” w Teatrze Osterwy

Oniezykłym klimacie spektaklu „Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie” zdecydowała w pierwszej kolejności muzyka Zygmunta Koniecznego, który rozpiął ją na chóry, antyfony, komentarze do poszczególnych ról. A także to, że Konieczny z reżyserem przedstawienia znajdują się jak łyse konie i w teatralnej robocie rozumieją się bez słów. Oraz to, że cały zespół aktorski śpiewając poradził sobie z trudną frazą Mickiewicza i jeszcze trudniejszą muzyką.

„Pan Tadeusz” to spektakl wyśmienity. Szacunek dla Mikołaja Grabowskiego, twórcy niezapomnianego „Opisu obyczajów” ks. Jędrzeja Kitowicza w Teatrze Stu, który zrobił piekielnie inteligentny spektakl o Panu Tadeuszu, który siedzi w nas. Zrobił go z miłością do Mickiewicza i z miłością do Polski, o której Mickiewicz opowiada.

W tym bardzo wysmakowanym przedstawieniu Grabowski i Konieczny rozmawiają o Polsce. Pierwszy z pomocą aktorów, światła, drugi z pomocą tęsknych dźwięków. I obaj swoją robotą

się bawią. W spektaklu jak na dłoni widać radość tworzenia i miłość do teatru. Nic więc dziwnego, że aktorzy grają jak na skrzydłach.

Nie sposób wymienić wszystkich - aktorsko spektakl chodzi jak w szwajcarskim zegarku. Od wielkiej roli Jarosława Tomicy (Kompania Teatr), który gra księdza Robaka, przez świetnego Daniela Dobosza w roli Pana Tadeusza, bezbłędnego Janusza Łagodzińskiego (Wojski, ale nie gra na rogu), Witolda Kopcia, który śpiewająco gra Jankiela czy Przemysława Gąsiorowicza, który wciela

się w Ministranta, Brzytewkę, a nawet niedźwiedzia.

Ten spektakl ogląda się z wielką przyjemnością. Mikołaj Grabowski karmi nas wielkimi scenami zbiorowymi, monologami, antyfonami. Spektakl skrzy się od pomysłów, a niektóre sceny to prawdziwy majstersztyk. Jak choćby ta z polowania na niedźwiedzia czy ratowania Telimeny przed mrówkami. A kiedy ks. Robak zacznie rapować - ręce po raz kolejny zrywają się do oklasków.

Tego spektaklu się słucha z wielką zadumą. Tęskne dźwięki (muzyka na żywo)

sprawiają, że Zygmunt Konieczny gra w naszych duszach. Obaj z Grabowski sięją w umysłach przesłanie, które jak ziarno, ma zakiełkować w sercach widzów. Co to za przesłanie? A takie, że Polska to jedno. I bez względu na to, jakbyśmy się nie dzielili, to nie da się jej w sercach podzielić na lewą i prawą stronę. Tych, których „połączyła nienawiść” (jakże aktualny Mickiewicz), jest zwyczajnie mniej. Bo nie da się nienawidzić Polski, którą nosi się w sercu. Chyba, że się serca nie ma...